



Tęsknoty za tożsamością

JANUSZ SEGIET

NA POLEMIKACH BOYA z konserwatywną polonistyką wychowały się liczne roczniki uczniów i studentów. Kampanie przeciwko brązownikom, plotce, rutynie interpretacyjnej starych profesorów były czymś tak śmiałym i oryginalnym, że przetrwały przez dziesiątki lat. Ale czy wszystkie? Dziś czytamy o potyczkach Boya z Eugeniuszem Kucharskim na temat „Pana Jowialskiego” i zdziwienie miesza się z poczuciem zażenowania. Tylko tyle? Jak strasznie płytko uczono nas literatury w szkole i na uczelni, że wówczas nie zwracaliśmy uwagi na oczywistą sztuczność sporu. Kucharski chciał widzieć w komedii okrutną satyrę na szlachecką Polskę, niezdolną do niczego więcej, niż tylko do zabawy i wygodnego, sielskiego życia. Boy bronił czerstwego staruszka w imię wartości kultury humanistycznej, bez trudu wykazując, że samorodny talent literacki Jowialskiego i jego pasja zbieracza — to wystarczające powody, by go cenić i szanować, jako osobę społecznie wartościową i przydatną. W tym wypadku Boy natrafił na łatwego przeciwnika, a historia potwierdziła jego interpretację tak dalece, że zapis potyczki możemy schować do archiwum, jak dokument przebrzmiałej sprawy.

A „Pan Jowialski” dzisiaj? Nic już nam nowego nie proponuje? Jest tylko pełnym humorem i pogody obrazkiem z przeszłości? Galerią świetnie nakreślonych postaci? Fajerwerkem żartobliwych przysłów i powiedzonek? Dawniej prawie sfinks, a teraz już jedyniezysta zabawa? Może jednak — powołując się, mimo wszystko, na Boya — „... arcydzieła literatury dla każdego pokolenia, dla każdego człowieka, mówią odmiennym językiem, jak różne rzeczy pozwalają w sobie wyчитать, wciąż pozostając żywe i tajemnicze. Dzieło mówi wciąż co innego; a co chciał powiedzieć jego autor, czy nie wiemy, czy on sam zawsze wie?”

„Pan Jowialski” ma również takie własne życie. W komedii odnajdujemy elementy, które dopiero z perspektywy współczesnych doświadczeń literackich ujawniają swą autonomiczną wartość. Fredro, oczywiście, nie zdawał sobie sprawy z ich istnienia. Jak każdy prawdziwy artysta, dążył jedynie do ukazania maksymalnej prawdy o ludziach i świecie. Talent sprawiał mu niespodzianki. Wykraczał poza świadomość. Tak odkrywano prekursorów. Fredro nie jest prekursorem żadnego prądu literackiego ani teorii estetycznej, ale i on bywał chwilami na tropie czegoś, co wykraczało poza realistyczną komedię, zbudowaną na mocnych realiach obyczajowych, wnikliwej charakterystyce postaci. Właśnie w „Panu Jowialskim”.

Ludmir wędruje z Wiktorem po kraju, by poznać prawdziwych, prostych ludzi. Janusz urządza śpiącemu wędrownikowi „kawał”, by przekonać się, jak zachowa się ubogi chłopak w skórze sultana. Pan Jowialski przystaje chętnie na zabawę w przebieranki, w teatr, bo widzi w tym znakomitą okazję wzbogacenia swojej wiedzy zbieracza osobliwości. Ludmir, o czym otoczenie nie wie, również poddaje się eksperymen-towi, maskaradzie, ponieważ sądzi, że w ten sposób odkryje prawdziwą twarz ludzi, o których mu chodzi...

Mystyfikacja jest spiętrzona. Teatr w teatrze, a w środku jeszcze jeden teatr, jeszcze jedna gra w celu poznania innych i siebie. Pierwociny właściwej literaturze współczesnej pogoni za tożsamością, za pełnym poznaniem siebie i otoczenia. Najlepiej zaś dochodzimy do poczucia identyczności w momentach rozbicia osobowości, poddania jej próbie wyobcowania, izolacji, udawania... Stąd w literaturze tworzone sztucznie mikroświaty, sytuacje ostateczne, stąd sen, jako konwencjonalny środek poznania, stąd teatr jako

gra, w której dochodzi do obnażania.

I właśnie od tej strony widziany „Pan Jowialski” interesuje mnie najsilniej. Pierwszy i drugi akt. Później jest już typowo fredrowska komedyjka. Szczęśliwy finał, jeszcze kilka bajek i powiedzonek Jowialskiego. Maskarada jest kluczem sztuki, może jeszcze większym niż przypuszczamy.

Kto się tym jednak naprawdę przejmuje? Teatry grają Fredrę dla zalet czysto teatralnych. Jest humor, są role, rodzimy pejzaż i polski kostium... Autor włada piórem dramatopisarza. Czegoż żądać więcej?

Po raz pierwszy komedię Aleksandra Fredry „Pan Jowialski” oglądali widzowie olsztyńscy w 1949 roku. W roli tytułowej występował wówczas gościnnie na scenie Teatru im. Stefana Jaracza znakomity polski aktor Ludwik Solski, Szambelanową kreowała Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa. Po przeszło dwudziestu latach ponownie stykamy się z jednym z najznakomitszych dzieł polskiej dramaturgii*). W przedstawieniu dziwnym zbiegiem spotykają się dwa pokolenia: aktorzy najdłużej związani ze sceną olsztyńską i młodzież, dopiero co zaangażowana do teatru, w niektórych wypadkach debiutanci. Dla teatru zjawisko w pewnym sensie symboliczne. Również współudział pozostających realizatorów (reżyser Stefania Domańska i scenograf Xymena Zaniewska) rozszerza tę symbolikę w sposób korzystny.

Xymena Zaniewska buduje na scenie jasny, czysty, z gołego drewna zbudowany dworek. Kopy słomy (bardzo modny rekwizyt dekoracyjny!), lokalizują wydarzenia i tworzą nastroj. Po przerwie, gdy akcja przeniesie się do wnętrza, konstrukcja scenograficzna zostanie, po prostu, bez żadnych zmian, przekreślona o sto osiemdziesiąt stopni. Pogodną, efektowną kolorystyką zwracają na siebie uwagę kostiumy.

Reżyseria Stefania Domańskiej pozwala w takich warunkach przemówić komediowym walorom sztuki, dbając szczególnie o wyrazisty rysunek postaci, o eksponowanie barwności charakterów.

Postać tytułową gra Roman Szmara. Jowialski to czerstwy, rumiany, żwawy, syple dykteryjkami jak z rękawa, zawsze skory do zabawy, czasem coś zapomni, albo przekreśli. Z grupki młodych najlepiej podobają mi się Warszostaw Kmita, jako Janusz. Ograniczony, ale wrażliwy, świadomy swoich niedostatków, ale próbujący przecież walczyć z przeciwnościami spotykanymi wszędzie. Fałtłape większego kalibru — Szambelan — gra z powodem (choć nie tylko samą twarzą) Konrad Wawrzyniak. Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa w roli dawniej widzianej: niewiasty gołębiego serca, uwielbiającej swego męża i dumnej z tego, że jest mu potrzebna. Zupełne przeciwieństwo — Wanda Bajerówna, jako Szambelanowa. Temperament, głos, sylwetka, tyranizowanie męża aktualnego i wychwalanie byłego, kaleczona francuszczyzna — wszystko to składa się na pełną i bogatą postać fredrowską. Krzysztof Kursa z dużym sprytem (uwielbienie dla otoczenia, idące w parze z ironią!) zagrał postać zawodowego literata. Panienkę z dobrego domu — Helenę, może zbyt mało ujawniającą romantyczną egzaltację, kreuje Danuta Oherow. Andrzej Walden jest Wiktorem, towarzyszem wędrowki Ludmira.

*) ALEKSANDER FREDRO „PAN JOWIALSKI”. Komedia w 4 aktach. Piąta premiera sezonu 1970/71 na scenie Teatru im. Stefana Jaracza. Reżyseria: STEFANIA DOMAŃSKA. Scenografia: XYMENA ZANIEWSKA. Układ ruchu: DANUTA KUCZYK-SZCZEPAŃSKA. Muzyka: JANUSZ MAĆKOWIAK.